

Tuwim, wykładowca dziwologii. Rozmowa z Agnieszką Frączek

Tuwim – a także Brzechwa – wprowadzili rewolucję w literaturze dziecięcej. Zerwali z tradycją moralistyczno-dydaktyczną. Nawet jeśli próbowali wychowywać – a pisali przecież obaj również i wiersze, w których rozprawiają się z ludzkimi przywarami – to robili to na wesoło – mówi Agnieszka Frączek w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Koniec Tuwima”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): W trakcie rozmowy z Aleksandrem Nawareckim, jednym z tuwimologów, usłyszałem, że jeślibyście chcieli wybrać jeden utwór, którego znajomość łączy wszystkich Polaków, to byłaby to „Lokomotywa”. Zgadza się Pani z tym zdaniem? Z czego wynika fenomen tego utworu.

Agnieszka Frączek (autorka książki „Rany Julek”, UW): Oczywiście! Proszę zauważyć, że „Autor »Lokomotywy«” to wręcz synonim, czy może raczej peryfrazą, dla Juliana Tuwima. Nie bez powodu. „Lokomotywa” jest jednym z najdoskonalszych utworów autora, bez wątplenia jest też utworem powszechnie znanym. Podczas spotkań autorskich, zanim zacznę opowiadać młodym czytelnikom o kilku- czy kilkunastoletnim Julku Tuwimie, przeprowadzam test. Polega on na tym, że recytuję „Lokomotywę”, ale... Ale jest to pokręcona

„Lokomotywa”. W tuwimowskim oryginale mieszam bowiem sylaby. Przetawiam je jak wagoniki za lokomotywą. Dzieci zamiast „Stoi na stacji lokomotywa [...]” słyszą więc:

Isto stanacji komolotywa,
kacież gromona zpoti niej spływa
isto i piesa, iszy dydmucha,
grzaz rozżar gone brzujej chabucha [...]

Mimo tego poplątania sylab, mimo tego celowo wprowadzonego bałaganu, słuchacze odgadują w lot, o jaki (i o czyj!) wiersz chodzi. We wszystkich zakątkach Polski dzieci – i te malutkie, i te, które już na tyle podrosły, że nie chcą być nazywane dziećmi – od razu rozpoznają, że to „Lokomotywa” Juliana Tuwima. Rozpoznają bezbłędnie!

A z innymi utworami bywa już różnie... Zagadką dla mnie jest wciąż to, że największy problem sprawia wszystkim uroczy „Pan Maluśkiewicz”. Tylko na jednym z dziesięciu, może nawet z piętnastu spotkań, znajduje się ktoś, kto wie, że łupinką z orzecha nie podróżował... Tomcio Paluch.

Zdarza się też, że Tuwimowi przypisywane są wiersze Brzechwy (i odwrotnie), ale to akurat żadna niespodzianka, podobne pomyłki przytrafiają się zresztą nie tylko dzieciom.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Z czego, Pani zdaniem, wynika nieustająca popularność tego wiersza?

Moim zdaniem popularność tego konkretnego wiersza – i w ogóle siła utworów Tuwima – tkwi w języku. W mistrzowskim operowaniu językiem. I to na wszystkich poziomach – myślę o rymie, rytmie, o onomatopejach. Wystarczy wsłuchać czy wczytać się w „Lokomotywę”, a już gdzieś tuż-tuż jakaś ciuchcia „sapie, dyszy i dmucha”, a potem „stuka, łomoce i pędzi”. To wszystko – powolny początkowo ruch lokomotywy, jej wysiłek, wreszcie pęd – jest w wierszu wyraźnie obecne.

Oddam więc głos autorowi „Lokomotywy”: „Dzieci bzdurzą i chcą być bzdurzone, potem im to przechodzi; komu nie przejdzie – zostaje poetą”. Na ile w tych słowach Tuwim zawarł swoje wyobrażenie na temat istoty tego, kim jest poeta – wiecznym dzieckiem, które nie przestało bawić się słowem?

Bardzo lubię ten cytat! Ale nie jestem pewna, czy rzeczywiście o poetę i poezję w nim chodzi. Lub inaczej: nie jestem pewna, czy tylko o to chodzi. Moim zdaniem Tuwim zamierzał w ten sposób zwrócić uwagę na upodobanie dziecka do absurdalnego żartu. Upodobanie, z którego większość z nas, niestety, wyrasta. Chciał ośmielić do puszczenia wodzy fantazji – również językowej. Zachęcić do słownych swawoli i słowotwórczych igraszek.

Czy była to nowość na tle dotychczasowej literatury dziecięcej?

Oczywiście. Tuwim – a także Brzechwa – wprowadzili wręcz rewolucję w literaturze dziecięcej. I nie chodzi tylko o wspomniane wcześniej „bzdurzenie”. Zerwali z tradycją moralistyczno-dydaktyczną. Zrobili to zgodnie i niemal w tym samym czasie (czyli u schyłku lat 30. minionego stulecia), choć przecież się na to nie umawiali. Odeszli hen, daleko, od Jachowicza czy Konopnickiej. Nawet jeśli próbowali wychowywać – a pisali przecież obaj również i wiersze, w których rozprawiają się z ludzkimi przywarami – to robili to na wesoło.

Czy w dzieciństwie Tuwima były obecne formacyjne doświadczenia czy lektury, których echo odbija się przez całe życie w jego twórczości?

Dostrzegam dwie takie sprawy. Kiedy studiowałam biografię Tuwima, najbardziej zabołały mnie relacje, jakie miał z mamą. Tuwim, jak wiadomo, urodził się z dużym znamieniem na lewym policzku. Zdaniem matki było to przekleństwo, kara za grzechy. Wielokrotnie powtarzała: „Dlaczego, Boże, pokarałeś mnie takim synem?”. Tuwim wspominał, że kiedy spacerowali łódzkimi ulicami, zewsząd śledziły ich spojrzenia przechodniów. Ale ten kilkuletni wówczas chłopiec, dziecko jeszcze, nie martwił się wcale tym, że ludzie patrzą na niego z niezyczliwym zainteresowaniem. Martwił się jedynie o mamę. O to, że z jego winy musi przeżywać upokorzenie. To było dla dziecka traumatyczne przeżycie. I kto wie, czy agorafobia, którą przejawiał w dorosłym życiu, nie była pokłosiem tych spacerów? Doszły do tego oczywiście przeżycia wojenne, ale ten brak akceptacji w dzieciństwie pozostał niezagojoną blizną.

A druga rzecz?

Tuwima fascynowało wszystko to, co dziwaczne, niezwykle, niepraktyczne, niepotrzebne. Pytał Pan o lektury: Tuwim uwielbiał czytać – ale też zbierać, bo całe życie był zbieraczem – przedziwne książki. O diabłach, potworach, szczurach, truciznach... Wyszukiwał je na straganach, w antykwariatach, a niektóre sprowadzał z dalekich miast – z Rzymu, Londynu, Moskwy, Lipska i Paryża. Wkrótce miał na półkach chyba wszystkie najdziwaczniejsze publikacje świata. Śmiał się, że gdyby na którymś z uniwersytetów istniała katedra dziwologii, to mógłbym tam zostać wykładowcą.

Jako nastolatek zbierał też „zamorskie słówka”. Wypisywał je ze słowników, gramatyk, powieści podróżniczych i wspomnień obywateli. Cieszył się, gdy odkrył, jak jest „świnia” po maorysku albo jak w Kirgistanie nazywa się jaskółkę. Kiedyś sam sobie zadał pytanie: po co to wszystko? Po co przedziwne książki i jeszcze dziwniejsze słowa? A potem sam na to pytanie odpowiedział: po to, aby w przyszłości być poetą.

Przechodząc do języka – język polski stoi cytatami pochodzącymi z wierszy dla dzieci Tuwima. Powtarzamy je często nieświadomi ich autorstwa. Czy ich popularność jest związana ze statusem, jaki osiągnął ich autor w kulturze popularnej?

Na pewno. Tuwim zresztą jest obecny nie tylko w wierszach dla dzieci, nie tylko w utworach dla dorosłych, ale też w piosenkach, w repertuarze różnego autoramentu zespołów czy piosenkarzy. A cytaty z piosenek chyba jeszcze zwinniej niż fragmenty wierszy trafiają do języka codziennego, stają się „skrzydlatymi słowami”.

Warto przy okazji obalić pewien mit. Wszyscy moi rozmówcy, i mali, i duzi, na pytanie o przybliżoną liczbę wierszy, jakie Tuwim napisał dla dzieci, odpowiadają: „Och, na pewno było ich mnóstwo!”. To złudzenie. Ulegamy mu, bo kiedy wchodzimy do księgarni czy biblioteki, widzimy długie półki, uginające się pod ciężarem książek Tuwima. Bo mamy edycje jego wierszy w domach, spotykamy się z utworami Tuwima w podręcznikach. Bo znamy jego teksty od najwcześniejszego dzieciństwa. A prawda jest taka, że Tuwim napisał dla dzieci tylko 40 wierszy. To garstka!

Przy okazji: zastanawiałam się ostatnio, ile jest obecnie na rynku świeżych wydań Tuwima.

Policzyła je Pani?

Powiedziałabym, że na półkach księgarskich można znaleźć dzisiaj ponad sto różnych publikacji z nazwiskiem Tuwim na grzbiecie. Są to przede wszystkim książki dla dzieci i kilka – tylko kilka – tytułów adresowanych do dorosłego czytelnika.

Jest Pani autorką książki „Rany Julek!”, która od kilku lat jest lekturą w klasach 1-3. W tym dziele przedstawia Pani postać Tuwima przez wiersze nawiązujące do jego twórczości. Skąd pomysł na taki zabieg stylistyczny?

Najpierw słowo wyjaśnienia: w tej książce rzeczywiście są wiersze, w których bawię się utworami Tuwima, ale o samym autorze i jego życiu opowiadam prozą. Dopiero ową prozę przeplatam wierszami.

Parafrazowanie rymów Tuwima ma służyć kilku celom. Przede wszystkim zabawie, temu nie przeczę. Ale chciałabym też, żeby czytelników tekst zaintrygował. Tekst, który jest im we fragmentach – a może w jakimś rymie czy w rytmie? – znajomy, a jednak... brzmi inaczej. Jest znany, choć obcy. I obcy, choć znany. Chciałabym, żeby rozpoznali wiersz, by poczuli satysfakcję wypływającą z faktu, że znają twórczość Tuwima. Bo znają przecież!

Marzy mi się też, by poprzez taką zabawę wierszem – a więc pewną formą języka – pokazać bogactwo polszczyzny. By zachęcić do, może odrobinę przewrotnej, zabawy twórczością wieszczów. By uwrażliwić czytelników na język, zwrócić ich uwagę na piękno polszczyzny, sprawić, by stała się dla nich czymś więcej niż tylko narzędziem codziennej komunikacji.

Rozmawiał Karol Grabias.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego